

Pan Emeryt

Ludzie wieku przedemerytalnym zaczynają zastanawiać się jak przyjdzie im żyć po przejściu na zasłużoną emeryturę? Wcale się nie dziwię. Ochłapy, które rzuca emerytom i rencistom ZUS, z reguły nie wystarczają na godne życie i mają się nijak do olbrzymiego haraczu, który ta zbrodnicza instytucja, każe sobie płać, co miesiąc. Haracze płacone mafiom to przy nich pikuś. Najbardziej obrazowe rozszyfrowanie skrótu „ZUS” to Zawsze Ukradną Składkę. Emerytury z II i III filaru, też niewiele zmienia, choć Fundusze Emerytalne obiecują złote góry, aby tylko im wpłacać bejmy. Oczywiście wyjdzie z tego, jak z wszystkiego w Polsce, jedno wielkie oszustwo, ale o tym ludzie przekonają się dopiero za kilka – kilkanaście lat. Wizja szczęśliwego – majątnego emeryta, który na starość podróżuje z przyjaciółką (a może nawet i z żoną) po ciepłych krajach, wzorem swoich niemieckich i amerykańskich kolegów, jest tanim chwytem reklamowym. W rzeczywistości emerytowi pozostaną wojaże (z rzadka) autobusem do Kiekrza i to z własną wałówką, bo na obiad i piwo w knajpie, raczej stać go już nie będzie.

Tym nie mniej spotkałem polskiego emeryta, który za swoją przeciętną emeryturę żyje bardzo przyzwoicie, stać go na bardzo wiele i chwali sobie ten stan rzeczy. Trzeba przyznać, że facet urządził się bardzo pomysłowo i w sposób tak genialnie prosty, że aż mi głupio, że ja na to nie wpadłem. Jak to zrobił? Jak z emerytury, która wynosi, po przeliczeniu, 500 dolarów opłaca spore mieszkanie, jada w knajpach, stać go na kieliszek chleba naszego powszedniego, samochód i paliwo do niego, a w swoim otoczeniu uchodzi za bogacza? Z przyjemnością wszystkim emerytom podpowiadam. Otóż, tego emeryta spotkałem w... Odessie, bo tam, ten był policjant, przeniósł się po przejściu na emeryturę. Spędziłem z nim wieczór w knajpce nad bulwarem Arkadia, który charakteryzuje się pięknym nadmorskim położeniem i wysokimi, jak na ukraińskie warunki, cenami. Sącyłem z nim wyśmienite mołdawskie wino, które on postawił. Przy ukraińsko – polskich relacjach cenowych, przeprowadzka do któregoś z pięknych miast na Ukrainę jest faktycznie bardzo rozsądnym rozwiązaniem. Za połowę kwoty wydawanej na czynsz w Polsce tu nasz emeryt wynajmuje większe mieszkanie, lepiej położone, a do tego, z pomocą domową, która przychodzi sprzątać i opierać. Jedzenie kupowane na rynkach jest tu o połowę tańsze, a dzięki brakowi kretyńskich przepisów sanitarnych, kontroli i urzędników, o wiele lepsze i zdrowsze, dzięki czemu nasz emeryt cieszy się dobrym zdrowiem i z łapiduchów korzystać nie musi. Nawet gdyby się pochorował to i tak tutejsi lekarze są tańsi i mniej skorumpowani niż polscy, a wcale nie gorsi. Podobnie jest z lekami. O wiele tańsza jest benzyna i samochody – nasz znajomy jeździ dwuletnią Ładą i bardzo sobie chwali. O cenach alkoholu i papierosów nawet nie wspominam, żeby czytelników nie rozwścieczyć. Wszystko mu łatwo załatwić, bo ukraińscy urzędnicy biorą mniejsze łapówki niż polscy i jest ich o wiele mniej. Psychicznie czuje się też znakomicie – jest tu powszechnie szanowanym cudzoziemcem. Do tego żyje sam – gdyby miał, kobietę – emerytkę, która dzieliłaby z nim mieszkanie żyło by mu się jeszcze lepiej – choć i tak na nic nie narzeka. Ponad to, wybrał Odesę – miasto piękne, ale drogie. Są na Ukrainie miejsca gdzie można żyć (nad Czarnym Morzem), jeszcze taniej. A klimat, jaki! Próżno szukać takiego w Polsce!. A więc – emeryci (i przyszli emeryci) – może warto, na starość osiąść na taniej i przyjaznej Ukrainie, a do Polski jechać raz na kwartał po emeryturę i aby, przy okazji, sprzedać parę kartonów przemyczonej gorzałki i ćmików, co pozwoli dorobić do jeszcze trochę hrywien. I kichać Polskę z jej drożyzną, przepisami i urzędnikami. Czy nie lepiej grzać tyłek w Czarnym Morzu niż czekać w kolejce, z kopertą to kolejnego lekarza?

Mariusz Wamrak